

MARJA MOROZOWICZ - SZCZEPKOWSKA

SPRAWA MONIKI

SZTUKA W 3-CH AKTACH

WARSZAWA — 1933

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

I. 548.745



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001007938656

DRUKARNIA WŁ. LAZARSKIEGO

OSOBY:

ANNA, *architek.*

MONIKA, *doktór.*

ANTOSIA.

TELEFON.

DZIEJE SIĘ DZISIAJ

*Wykonano poraz pierwszy w sali Kameralnej Instytutu
Reduty pod kierownictwem artystycznym Juljusza Osterwy,
w reżyserji Zofji Modrzewskiej, dnia 27 lutego 1932 roku
w obsadzie ról następującej:*

ANNA — Zofja Małynicz,

MONIKA — Irena Grywińska,

ANTOSIA — Zofja Mysłakowska.

AKT I-SZY.

Pracownia Anny.

Wielki pokój, którego okno zajmuje całą lewą ścianę. Pod oknem rejsbret z rozpiętym rysunkiem, na podręcznym stoliku cyrkle, ołówki i t. p. przybory do rysunków architektonicznych. Zwoje kalki rozrzucone dookoła. Drzwi wejściowe naprzeciw widza ku prawej, przedpokój widoczny w głębi, również naprzeciw widza ku oknu z lewej pokój zajmowany obecnie przez Monikę, po prawej drzwi w głąb mieszkania. Projekty architektoniczne na ścianach.

ANNA, kobieta lat trzydziestu. Skupiona, spokojna, szorstka. Mówi krótko, apodyktycznie. Anna pracuje. Zapaliła papierosa, coś wyciera, przeinacza, porównywa. Słońce ranne wielką jasnością wypełnia pokój, którego umeblowanie stanowi okrągły stół, zarzucony pismami, fotele, stół podręczny do śniadań, w kącie z prawej telefon. Na podłodze sukno. Sucho, nowocześnie, surowo.

Po chwili słychać stłumiony krzyk, a raczej ujadanie i pisk bitej kobiety, któremu towarzyszy brutalny, zapity głos męski. Brutalność tej sceny dochodzi z oddalenia, jakie wytwarza dystans między suteryną, a szóstym piętrem nowoczesnej kamienicy.

ANNA (poirytowana zaczyna gwizdać, nie przestaje jednak pracować. Z pokoju naprzeciw widza słychać głos MONIKI:

...już ten łajdaczysko zaczyna się znęcać nad żoną... czekaj łotrze...

(wybiega w zupełnym negliżu Monika, krzyczy wściekła, wprost na podwórze, wychylając się z okna):

Halo! ty drabie jeden... Nie bij kobiety!... Czekaj, już ja cię unieszkodliwię!!! umieszczę go w zakładzie dla alkoholików na cały rok!

ANNA: ...a żona i dzieci przez ten czas poumierają z głodu... depcesz mi kalkę. Dałabyś spokój temu przejmowaniu się. Ja się już przyzwyczaiłam. Odkąd tu mieszkam, co tydzień wraca pijany, oczywiście bije, to jest system.

MONIKA: ...a ja się nie przyzwyczaję! Dopóki jedna kobieta na kuli ziemskiej będzie bita i jedno dziecko głodne — nie przyzwyczaję się!

ANNA: ...co zrobisz?

MONIKA: ...będę protestować.

ANNA: ...to pomoże?

MONIKA: ...Nastraszy, każe się liczyć, kryć... ohyda!... ta kobieta może być w ciąży...

ANNA: ...stale jest w ciąży. Nosi, rodzi, karmi. Mają pięcioro dzieci, chodzi z szóstym;

w zasadzie to nawet spokojny człowiek. Wraca pijany, baba robi mu wymówki, bije.

MONIKA: Mogłabyś przecież, jako jedna ze współdzielczyń, wpłynąć moralnie na draba.

ANNA: ...a jakże... przywoływało się go. Był bardzo skruszony, obiecywał, że przestanie pić, nawet jednego tygodnia wytłukł ją na cicho, a może ona zachowywała się dyskretniej, niż zwykle, bo nic nie było słychać... teraz z powrotem pozwalają sobie na obopólne wyładowywanie namiętności.

MONIKA: Widzę, że ta sprawa raczej cię bawi, niż boli...

ANNA: ...Już mnie przestała wzruszać... wszędzie to samo...

MONIKA: A mnie nie przestała!... jako lekarz spotykam się codziennie z najstraszniejszą nędzą fizyczną i moralną, a przecież nie mogę znieść krzywdy, krzywdy kobiety, a tem samym dziecka...

ANNA: Dziecka... ty masz wogóle dziecinne go fijoła... Wszędzie jest jakaś krzywda...

MONIKA: Z żadną nie równa się krzywda dziecka! Przechodzi tego drobiazgu przez moje ręce dziesiątki dziennie, powinnam się oswoić, a przecież... serce mi drży ze zgrozy. Z tą krzyw-

dą nie pogodzę się nigdy! Przepraszam cię, zresztą, za głupią awanturę... zajmę się śniadaniem...

ANNA: Głupstwo — nie krępuj się... gdybyś tylko gadała, działałbyś mi na nerwy, ale ponieważ gadanie twoje jest znikomą częścią twojej roboty, raczej podniętą do niej, gadaj sobie. Najwidoczniej nie możesz żyć bez podniet.

MONIKA (musnęła ją ustami w policzek) ...wogóle jesteś najlepszą pod słońcem kobietą, groźny panie architekcie, przytuliłaś mnie u siebie...

ANNA: ...to moja kanapa...

MONIKA: ...znosisz moje dziwactwa już trzy miesiące. Ale wszystkie udręki mają swój koniec. Nie masz pojęcia, jak to nasze mieszkanko uroczo wygląda. Oczywiście, jest malutkie, ale i tak musiałam wybulić dwadzieścia tysięcy gotówką... coby za te pieniądze dzieci można nakarmić.

ANNA: ...naturalnie: nie jadać, nie ubierać się, nic nie mieć dla siebie, tylko karmić cudze dzieci... A przybysza tego rocznie... przybysza... starzy nie próżnują! kochają się...

MONIKA: Oho, dosiadłaś swego konika...

ANNA: ...obie na swoich koniach dobrze siedzimy. Tylko, że ja idę wytrwale stępa, a ty rozrzucasz swoją osobowość w dzikim galopie.

Kochasz... wszystko kochasz... swoje szpitale, swoich pupilów, swojego Jureczka... obawiam się nawet, że gdyby ci dali do wyboru: pracę zawodową i społeczną, a tego lenia...

MONIKA: ...nie lubisz go, a ja cię przekonam, że to szlachetny typ!...

ANNA (z lekką drwiną) ...nie wątpię w to na chwilę: musi być szlachetny: wywołał niesamowitą miłość znanej lekarki Moniki...

MONIKA: Przyjaciółki genialnej architektki Anny, która zarobi krocie na energicznych rzutach w przyszłość.

ANNA: A tak!... muszę zdobyć co sobie w planie mego życia nakreśliłam. Moja sztuka jest zamknięta, wyraźna, pożyteczna. Żadnych niedomówień. Jest imponująca i trwała. I posiada mnie całą bez reszty.

MONIKA: Ach, Anno, masz takiego samego fijoła, jak ja. Dlatego znosimy się jakoś, zaraz podam śniadanie.

ANNA: ...ta jest zasadnicza między nami różnica, że ty wprawdzie pasjonujesz się swoją pracą, ale kochasz tylko Jureczka. Ty zawsze się pasjonujesz, jesteś tak aktywna, że nawet we śnie bredzisz i pleciesz.



MONIKA: ...to świństwo... pewnie ci nie dam spać...

ANNA: Prostu przepędziłam cię do drugiego pokoju, gadajże sobie dowoli...

(dzwonek telefonu. Anna bierze słuchawkę)

... przy telefonie... kończy pan... godzinne opóźnienie?... na dobrze, ale nie może pan zapomnieć, że projekt musi być dostarczony przed szóstą wieczorem. Fatalnie się złożyło!... Ja jestem całkiem gotowa: odbiorę tylko rysunki techniczne od introligatora. Nie, on nie zawiedzie. Więc pojedziecie obaj ze sztukatorem i projekt ustawicie. Tak, byle uzyskać dobre oświetlenie. Nie, ja nie mogę być przy ustawianiu modelu, — konkurs jest zamknięty. Tylko mi nie rozbijcie, na miły Bóg. Gdyby zaszło coś nieoczekiwanego, da mi pan znać... jeszcze raz przypominam, najpóźniej piąta. Dowidzenia.

MONIKA: (nakryła stół) ...zdąży na czas?

ANNA: Musi, on ma poczucie odpowiedzialności. Jeden model mieli tak porypany, że musieli drugi odlewać, stąd opóźnienie. Nienawidzę takiego posyłania pracy na ostatnią chwilę... niechlujstwo...

MONIKA: Anno, jestem pewna, że dostaniesz nagrodę.

ANNA: Nie liczę na nagrodę. Myślę, że może zakupią projekt i zwrócą mi koszt. Wiem o pracy Ratajskiego, słyszałam, że robi Koniuszko, to niełatwa rzecz wśród takich asów zyskać wyróżnienie.

MONIKA: ...tak, ale pamiętaj, że ci mężczyźni nie włożyli w swoją pracę tyle serca i zrozumienia sprawy, co ty.

ANNA: W architekturze samo serce nie wystarczy... a ci mężczyźni mają talenty i odwiecznie zakorzeniony nałóg *zdobywania*: dostają wszystko, co po wyciągną ręce.

MONIKA: No, dobrze, ale sam temat tak bardzo nadaje się dla kobiety, że nie wyobrażam sobie lepszej pracy od twego projektu.

ANNA: Nie mów tak, zapeszysz, zresztą lekarze nie rozumieją się na architekturze.

MONIKA: ...może nie rozumiem, ale wiem, wiele godzin, dni i tygodni spędziłyśmy na wspólnym omawianiu tego Domu Dziecka. Taki wysiłek nie może zostać bez rezultatu!

ANNA: ...sam wysiłek to mało... musi być rozum, wiedza, talent. Zresztą, ty gadałaś, ja słuchałam.

MONIKA: ...ale ty umiesz słuchać... i niech mnie diabli wezmą, jeśli ta frontowa elewacja, te

sale, pokoje, korytarze, ten dziedziniec przestronny, jeżeli ta cała budowla niema odbłasku naszych rozmów, *serca właśnie*.

ANNA: ...taki dom mógłby stać, gdyby ludzie byli inni.

MONIKA: Aha, widzisz, mówisz, jak ja.

ANNA: ...tylko, że ja wiem, że istnieje trud bez nagrody, a ty czekasz, że świat będzie rajem...

MONIKA: Ależ tak, musi być rajem! już choćby to, że powstał projekt budowy Domu Dziecka, że my, kobiety, zdobyłyśmy na to fundusze... że ty go wybudujesz...

ANNA: Ej, bo ci powiem głupstwo...

MONIKA: Ze dwa tysiące dzieci opuści ten Dom, przeżywszy radosne dzieciństwo, że przejdą do następnego Domu, gdzie już wyrosną na uczciwych, pożytecznych ludzi... to są drogi do raju... Dlaczego niema u ciebie choćby malutkiego kredensiku? Straszna niewygodna z tym stolikiem, na nic niema miejsca.

ANNA: ...Nie, moja droga, od kredensiku do spiżarenki, od spiżarenki do kucheneczki, od kucheneczki do kuchareczki... i odrazu mój dom samotnej kobiety zamieni się na zaciszne gniazdko ze smrodami kuchennymi i dyskretnie rozmieszczonemi pluskwami... te przyjemności zosta-

wiam kobietkom, lubującym się w rozkoszach rodzinnego życia. Te wieczne służki swoich ludzi, swoich sprzętów, swoich panów — niechże kwitną na pożytek ogólny. Nie chcę mieć z tem nic wspólnego...

MONIKA: A ja kocham dom, zacisze, gałgany, kocham moje śliczne mieszkanko, moje mebelki, które dziś właśnie zwożą... lubię gotować, pitrasić, przyrządzać, dogadzać...

ANNA: ...Jureczkowi... wszystko to lubisz przez niego i dla niego; bo przecież nie uwierzę, aby kobieta, mająca twoją pracę i twoje obowiązki, lubiła babrać się w mieliźnie domowego koryta.

MONIKA: ...ależ ja także lubię się ubrać, ustroić, unegliżować, jak to mówisz, lubię być ładna, podobać się...

ANNA: ...Jureczkowi, no bo przecież inni mężczyźni nie istnieją dla ciebie. Ten Korski łązi za mną jak cień, doniedawna rozdzwaniał mi telefon, marnował mi czas rozmowami o tobie, a zdawałoby się taki mądry chłop!...

MONIKA: Ach, moja droga, gdybyż tu mądrość starczyła, żeby w tych sprawach można cokolwiek wyrozumować...

(pokornie)

...ale co do Jurka, to ty doprawdy się uparłaś... to czysty człowiek, jest coprawda lekkomyślny, jest nawet słaby, ale szlachetny, pozatem to wielki talent, o tem wiesz przecie...

ANNA: ...Owszem, talent ma. — ...Ale mógłby w trzydziestym piątym roku życia mieć już coś poza sobą.

MONIKA: Nie liczysz wojny.

ANNA: Jureczek był na wojnie krótko. O ile sobie przypominam, jako lekarka przesiedliłaś go szybko na tyły.

MONIKA: ...miał ranę postrzałową płuc...

ANNA: ...i dotąd czuje się inwalidą. No, bo ma energiczną żonczkę, co to zdobywa mieszkanie, smaży, pitrasi, dogadza...

MONIKA: ...Oczywiście, komuż będę dogadzać? Niemam dzieci... żebyś jednak wiedziała, jaki umie być wdzięczny, jak mnie kocha...

ANNA: ...jednem słowem sielanka. Byłe znów nie popadł w jaki nałóg.

MONIKA: O, nie! Przecież wiesz doskonale, że jest wyleczony. Obecna nasza dobrowolna separacja, to tylko doświadczenie dla wzmożenia jego woli. Będzie i musi być pełnym, dzielnym człowiekiem! Musi pracować. Już pracuje... Ja wiem, co dla niego znaczy nie widzieć

mnie i nie móc się do mnie zbliżyć przez trzy miesiące. Przez te trzy miesiące musi pracować. Postawiłam to, jako warunek dalszego pożycia. Wysilek pracy w samotności to dla niego ciężki warunek. Jest bezradny, jak dziecko. — Nie podać mu — nie zje, nie dopilnować — nie zapnie palta, można go sprzedąć. Taki jest łatwowierny, szlachetny, bezradny. Dziecko. No i wiem, jak mnie kocha. Ty nie wierzysz, wykpiwasz te uczucia, ale nie możesz sobie wyobrazić doskonalszej miłości, jak nasza. A że role są odwrócone... No, to już tak jest. On jest bezradny, łatwowierny i słaby, a ja mam energję lubię zdobywać, pracować! pracuję z rozkoszą, bo wiem, czem jestem dla niego. Ale przekonacie się, czem jest Jurek, gdy skończy swoją powieść. Ma być skończona w tych dniach, mówił mi to przez telefon.

ANNA: Więc to już za tydzień kończy się wygnanie twego małżonka z rajy? Pewnie schudł z tęsknoty!

MONIKA: ...ja naprawdę schudłam! Ale to było konieczne dla jego dobra. Wyleczyć z nałogu, to kuracja, jak każda inna i to już jest zrobione. Ale zbudzić energję do pracy i utrwalić ją, to już kuracja psychiczna. I to właśnie chcę

przeprowadzić. Trudno, mężczyzn trzeba wychować. Oni nie są źli, tylko, że kobieta od wieków traktowała mężczyznę jako *pana*, była mu posłuszna. To jest fałszywe. Ja sama długo walczyłam, aby zdusić w sobie tę chęć *posłuszeństwa*.

ANNA: Podziwiam cię, że potrafisz być silną wobec własnej *słabości*, jesteś *silny człowiek*, Moniko.

MONIKA: Wyobraź sobie, on nic nie wie o mieszkaniu. Urządzone, jak lubi. Wpakowałam w to całe moje oszczędności. Dam mu tak dobre warunki pracy, że rozpocznie teraz nowe życie. I... czeka go jeszcze jedna niespodzianka. Nie zauważyłaś, że powinnam już dawno być w szpitalu?

ANNA: ...która to? Dziewiąta! Prawda, o tej porze nie bywasz nigdy w domu.

MONIKA: Dziś popołudniu umówiłam się z Klamrzyńskim, wiesz, tym operatorem...

ANNA: Co?... zwarjowałaś!... tobie, widzę, stanowczo zbrzydło życie...

MONIKA: Przeciwnie, kocham życie i chcę życia. Dlatego muszę mieć dziecko. Jurek powiedział mi kiedyś, to ojcostwo uczyniłoby go odpowiedzialnym wobec życia. Powinnam mieć dziecko.

ANNA: Skądże możesz przewidzieć skutek takiego zabiegu?... a chcesz zaspokoić furję macierzyństwa — weź dziecko na wychowanie. Mało to sierot na świecie?

MONIKA: Tego nie zrozumiesz, boś nigdy nie kochała. Dziecko koronuje miłość, jest przekazaniem siebie w przyszłość.

ANNA: Frazesy: często dzieci uczciwych rodziców są łajdakami, a genjuszów — kretykami...

MONIKA: Zresztą, znając jego tęsknotę za dzieckiem, powiedziałam mu kiedyś: rozejdźmy się (domyślasz się, co mnie to kosztowało) może z inną kobietą będziesz miał dzieci, — płakał, czy rozumiesz — płakał.

ANNA: Taak — z radości, że obywa się bez pieluch, wrzasków i kłopotów...

MONIKA: Niczemu nie wierzysz. Ale te sprawy są skomplikowane, są jak składniki życia: powietrze, krew, oddychanie, odłączyć się ich nie da. Mówi się o człowieku: serce, zmysły, rozum, tak, jakby te poszczególne części można odseparować... jest *całość*: człowiek.

ANNA: ...tylko nie robić sobie zawiele z tego bydlęcia. Przemija, jak wszystko w przyrodzie, kruchy jest człowiek. Przeżywa go jego dzieło.

Ślad, jaki po sobie zostawia. Trzeba po sobie zostawić ślad. Choćby tylko taki: widzisz tę szydełkową serwetkę... robiła ją moja babunia, matka mojej matki. Kości jej już dawno zbutwiały, a serwetka robiona jej rękami istnieje. Miała piękne porywy, brała udział w powstaniu, zbierała na partję pieniądze, pojechała jako wygnanka na Sybir. O tych jej porywach wiem tylko ja i najbliżsi, a realny ślad po niej — serwetka, przeżyła ją i jej uniesienia patriotyczne. Ta serwetka — to mój fetysz. Patrząc na nią, uwielbiam — czyn.

MONIKA: ...nie jest więc człowiek takim bydlęciem, jak mówiłaś...

ANNA: Nie należy tylko lokować w nim sił duszy! Słaby jest, kruchy, przemija, jego uczucia, to *grymasy* istoty słabej. Wielki jest w tem, co zrobił. Cały więc entuzjazm kłaść w *robotę*, nie w człowieka. To moje credo. No, dość gadania. Ubieram się i na miasto.

MONIKA: Jakaś ty dziwna; tak mówisz, jakbyś nigdy nie była związana z życiem ludzkimi węzłami... czyż nie miałaś matki, rodziny, czy nie zabiło ci serce dla żadnego mężczyzny? Czyż nie pragnęłaś nigdy dziecka? Jesteś fenomenem, albo okłamujesz, ale... kogo?

ANNA: (po chwili) Milczenie jest złotem, a wysiłek wiecznością, nawet tak drobny wysiłek, jak ten — mojej babuni. Lubię cię, Moniko, nie przeszkadzasz mi — gdzie kupujesz tę marmeladę? tak dobrej dotąd nie jadłam...

MONIKA: Odchodząc, zrobię ci zapas.

ANNA: O, nie, dom kobiety samotnej nie znośi zapasów. Żadnych zapachów kuchennych. To by mi zbyt przypominało chlewiek i życie stadne.

(Monika sprząta ze stołu, na maleńkiej tacce ustawia wszystkie przybory śniadaniowe, wynosi je. Dzwonek telefonu, wraca).

MONIKA: ...hallo. Jurek... to ja, jak się masz, najdroższy!... zdrow jesteś?... nie, nic mi się nie stało, zwolniłam się, bo mam pewną rzecz do załatwienia... chodzisz na spacer w Aleje, zobaczyć mnie choć zdaleka... nie, wykluczone, już tylko tydzień, ale jacy potem będziemy szczęśliwi... Nie, ja jestem *tylko konsekwentną*. Może mnie to kosztuje więcej, niż ciebie... O, jak mi dobrze, kiedy słyszę twój głos, taki ciepły, niski, mów, mów, byle co... jak wyglądasz, jak jesteś ubrany dzisiaj?... perłowy krawat?... no, to jesteś śliczny!... dużo napisałeś od wczoraj?... nie-daleko końca... jak się cieszę! kocham cię... Za

co mnie kochasz?... Jurku, tylko siedem dni... Przespać?... jesteś śpiochem, ale nie sędzę, żebyś potrafił przespać cały tydzień, nie, to ja przyjadę po ciebie... jedno jest pewne, to nasza miłość.

(Anna weszła, cofnęła się)

...kocham, kocham, kocham, telefonuj dziś wieczór, po południe nie, tajemnica... niedługo dowiesz się o wszystkim. Tak, tak, bądź zdrow, najdroższy...

(zawiesiła słuchawkę).

ANNA: (weszła w kostjumie, odpina rysunki z rajsbre-tu, zwija w tutkę) Gdy wyjdiesz, klucz umieść tam, gdzie zawsze, ja odwożę rysunki do intro-gatora, wracam niedługo, bo muszę napisać tekst objaśniający. Co do ciebie, namysł się, zanim poddasz się tej głupiej operacji. Zdrowie potrzebne ci do pracy, gdy je stracisz, nikt ci go nie wróci, nawet Jureczek, który, obawiam się, ochłódłby wtedy znacznie w czułościach.

MONIKA: Bo ty go nie lubisz.

ANNA: Przeciwnie, lubię was oboje i dlatego chciałabym dobrze dla was. Moja droga, gdyby tu dzwonił Dzieciołowski, ten, który mi wykonuje

model plastyczny, powiedz, że niebawem wracam. No, dowidzenia.

MONIKA: (wchodzi do pokoju naprzeciw widza, ubiera się. Po chwili nieśmiało pukanie do drzwi wchodowych. Monika nie słyszy. Pukanie cokolwiek głośniejsze. Monika, ubiera się, wychyla się z pokoju) Hallo... kto tam?... Czy to ty, Anno?

(wychodzi z pokoju, idzie otworzyć drzwi)

...do kogo to?...

GŁOS ANTOSI: Ja... mnie tu przysłała Józ-wowa...

MONIKA: Jaka Józwwa?...

GŁOS ANTOSI: Józwy żona, stolarza...

MONIKA: Ja zaraz wychodzę, a w jakim to interesie?

GŁOS ANTOSI: Ona mówiła mi, że...

MONIKA: ...my sprzątamy same, stołujemy się na mieście...

GŁOS ANTOSI: Nie proszę pani, ja nie... ja do pani doktor... bo mnie Józwwa mówiła...

MONIKA: No, to proszę wejść do pokoju, jeśli do mnie interes...

ANTOSIA (wchodzi nieśmiało, jest ubrana ordy-narnie, jak służąca, w kapeluszu. Pretensjonalna, za-lotna, młoda. Jest w tej chwili bardzo onieśmielona. Typowa kobitka, jakkolwiek niskiego stanu. Słodka

i pokorna w tej chwili, harda i bezwstydną, gdy zajdzie tego potrzeba).

MONIKA: Więc to Józkowa skierowała cię do mnie... Jak ci na imię?

ANTOSIA: ...Antosia.

MONIKA: Czy mieszkasz w tym domu, Antosiu?

ANTOSIA: Nie, ja jestem w obowiązku za pokojową, często przychodzę do Józków, bo to moja krewniaczka po bracie ciotecznym, mówię jej ciotko...

MONIKA:więc przyszedł do mnie... w jakiej sprawie, słucham...

ANTOSIA: Mnie Józkowa mówiła, że pani jest doktor i że pani jest strasznie dobra.

(Buchnęła Monikę w rękę).

MONIKA: Doktor to jestem, ale skądże Józkowa wie o mojej dobroci.

ANTOSIA: A, bo się pani zawsze upomina, kiedy stary ją wali i że pani jej dała stare pantofle i szalik...

MONIKA: Ach, jest o czym mówić... znaczy się że masz interes do lekarki. Tak?... Ale chyba należysz do kasy chorych?...

ANTOSIA: Tak, należę...

MONIKA: Ja jestem lekarką chorób dziecięcych, przytem czasu w tej chwili nie mam... muszę wyjść.... Poradź się lekarza kasy chorych...

ANTOSIA: Ja... ja byłam u lekarza kasy chorych...

MONIKA: Zbadał cię?... no i cóż powiedział?

ANTOSIA: Powiedział mi... powiedział mi...

(wybuchła płaczem, upadła do nób Moniki, objawwszy jej kolana)

MONIKA: ...Co ci jest? Czemu płaczesz? wstań...

ANTOSIA: Nie wstanę, nie wstanę, aż mnie pani poratuje, bo już mi nic, tylko ta śmierć została!...

MONIKA: No, ale powiedz mi chociaż, o co idzie?...

ANTOSIA: Oh, nieszczęśliwa ja sirota... powiedziała... że jestem... że jestem... w ciąży...

(buczy cicho — pauza)

MONIKA: Naturalnie, jesteś niezamężna...

ANTOSIA: (siorbie nosem, potakuje)

MONIKA: ...Pewnie, że sytuacja jest ciężka.

ANTOSIA: Rzucę się z okna, zabiję się!... ani służby, ani życia; pani dobra, pani święta, ratuj...

MONIKA: Trzeba cię zbadać, może to omyłka..

ANTOSIA: Djabła tam omyłka... i biegałam i skakałam, i ocet piłam butelkami i do wanny z wrzątkiem wchodziłam, że o mało ze mnie ta skóra nie zlazła, nic, jak zamurowane... o dola moja parszywa...

MONIKA: Nie rozpaczaj tak! Widzisz, jak się to dziwnie składa... ty przychodzisz do mnie o pomoc, żeby cię uwolnić od dziecka, a ja właśnie, a ja pragnę mieć dziecko...

ANTOSIA: Pani pewnie żeniata, chłopca ma, a ja sirota sama, w biedzie, mam tylko to, co zarabuję...

MONIKA: ...i ja, Antosiu mam tylko to, co zarabuję... Współczuję ci i uważam, że należy ci się, jak każdej kobiecie w takiej sytuacji, opiekę...

ANTOSIA: (całuje jej rękę) Oh, ...pani mnie nie opuści, pomoże, pani mnie uratuje!...

MONIKA: Jako kobieta i lekarz zrobię wszystko, aby ci poród ułatwić i dziecko gdzieś dobrze umieścić.

ANTOSIA: ...dziecko? Nie chcę! nie będę rodziła bękart! Wszystkie robią to samo i nie wpadają, a na mnie musiało paść.

MONIKA: Przedewszystkiem pomówimy z ojcem dziecka, może się z tobą ożeni...

ANTOSIA: Nie, to się nie da zrobić... niema o czym gadać...

MONIKA: Ja sądzę przeciwnie, jest o czym gadać. Opuszczenie kobiety w takiej sytuacji to barbarzyństwo...

ANTOSIA: O, mój Boże, o, mój Boże, o, mój Boże... (buczy cichutko) ..Pani mnie nie opuści w mojej niedoli, pani jest także kobieta... pani mnie przekłuje, czy co tam robi...

MONIKA: (oburzona) Nie... nie mogę, nie mogę to się sprzeciwia moim poglądom, potem — nie jestem chirurgiem... ja w moim sumieniu, widząc twoje kwitnące zdrowie i młodość, namawiam cię jaknajgoręcej, żebyś dziecko urodziła?..

ANTOSIA: Ach, wszyscy tak radzą, mądrale... a potem rzuć na śmietnik, albo na garnuszek oddaj, to ci dzieciaka ukatrupią w dwa tygodnie... To — to uczciwie dzieciaka na zagładę na świat wydawać?... bo kto mnie weźmie z dzieckiem, kto mi te ręce, bachorem zajęte, rozwiąże, na mamki pójdę, jedyna rzecz! O, wy wszyscy, cały świat jeden — tylko rady dawać, ale ręki nikt nie poda... I chłop ścierwo, póki co, ceckał, a teraz nie chce wiedzieć, dał mi sto złotych i powiada: radź sobie... i doktor wymacał, gdzie było i gdzie nie było potrzeba, radził, żeby przyjść do niego,

niby to na oględziny, to pewnieby i parę złotych dał zarobić. Pani też radę daje... Wszyscy wy jedni, jak z formy: wyzyskać, dać kopniaka i radą służyć... ja o pomoc do człowieka, a wszyscy jedno: wal w dół! rozbij łeb o mur!... Powiadają: kobity lepsze, to... lepszosc... Idę... jak przysłałam...

MONIKA: Antosiu, czekaj, ja chcę ci naprawdę pomóc.

ANTOSIA: ...poradzę sobie... Dziewczyny proste same sobie muszą radzić. Akuszerków nie brakuje, i szyn kolejowych i okien na czwartym piętrze... do wyboru. Jak samej, to samej!... A każdy pyta: a dlaczego, a poco, a teraz urodź... poco? bo mnie także jest miło kochać, a bo jedna to robię?... a rodzić nie będę... i koniec.
(wychodzi).

MONIKA: (zatrzymuje ją). Wróć, Antosiu, czekaj, może się jakoś porozumiemy... zdejmij kapelusz, siadaj... może co zjesz?...

ANTOSIA: Pić chcę, nie głodnam, tylko wszystko się we mnie przewraca. Mgli mnie strasznie do południa, a po południu, tobym wołał zjadła.

MONIKA: ...mówiłaś, że masz posadę...

ANTOSIA: ...już nie mam, straciłam... przez tę

podłg kuchtę... czarownica przez zazdrość, że jej się tylko ślepy i kulawy trafi, chodziła za mną, węszyła i wywęszyła. Pani zaraz: jesteś niemoralna, wynoś się, a sama to moralna, za czwartego się wydaje...

MONIKA: Widzisz, Antosiu, posłuchaj mnie uważnie i spokojnie... powiedzmy, że da się zrobić zabieg, który uwolni cię od dziecka, nie jest wykluczone, że będziesz potem długo, może lata całe chorować...

ANTOSIA: ...a niech tam, chorować, niechorować, trudno, nie ja pierwsza i nie ja ostatnia... wolę być chora, a sama, nie z taką niedolą u szyji...

MONIKA: Hm... tak mówisz, bo nie widziałaś, jak ja, tych kobiet-dziewcząt, co to chcą za wszelką cenę pozbyć się swego płodu, a po porodzie, gdy z o b a c z ą w a t ł e cia ł k o, gdy dotkną małego kształtu, gdy usłyszą bicie nowego serca, — płaczą ze szczęścia; — widzisz, ta sama dziewczyna, pomstująca na swoją niedolę, nie da sobie odebrać dziecka za żadną cenę idzie z nim na nędzę, wychowa sama i... ma potem przyjaciela. Macierzyństwo, Antosiu, to największa tajemnica życia... spójrz na mnie, dziś

właśnie przechodzę operację, żeby mieć bodaj nadzieję tego szczęścia.

ANTOSIA: (buczy cichutko, po ludzku wzruszoa).

MONIKA: Widzisz... niech ci się zdaje, że starsza siostra chce ci coś powiedzieć.

ANTOSIA: ...nie mam siostry...

MONIKA: ...Wszystkie kobiety są sobie siostrami: rodzą człowieka. W ich rękach spoczywają losy świata, tylko jeszcze tego nie wiedzą. Myślą, że są słabe, że można się z nimi nie liczyć, a są wielkie potęgą, nową siłą, która zbuduje nowe prawa i nową moralność. Widzisz, Antosiu — nietylko w łonie, ale w sercu nosi kobieta przyszłość świata...

ANTOSIA: ...że to niby każdy dobry jeden dla drugiego. I nie wytykałby dziewczynie, że urodziła dziecko!

MONIKA: A nie, bo domy piękne i jasne przyjęłyby malutkiego i wychowały. Domy Pracy dałyby mu zajęcie.

ANTOSIA: Ee, tam... to tylko takie gadanie, ktoby to niby zaprowadził...

MONIKA: My, Antosiu: ty i ja... Zaczynamy od dziś, od teraz. Jesteśmy siostrami. Ja ci po-

mogę, bo potrzebujesz pomocy, ale ty musisz mi pomóc, gdy o coś cię poproszę.

ANTOSIA: Pani tam niczego nie będzie potrzebowała.

MONIKA: ...dlaczego?

ANTOSIA: bo pani wszystko ma...

MONIKA: Nie wszystko, nie mam dziecka:

ANTOSIA: (chmurnie). Mogę je pani podarować...

MONIKA: Brawo! dobrze! trzymam cię za słowo!... twoje dziecko jest mi подарowane: Musisz je więc urodzić... widzisz, Antosiu, dogadałyśmy się... Wystaram ci się o lekką pracę, żebyś nie musiała wracać do służby, a dzieciątkiem twojem będę się całe życie opiekować... gdzie mieszkasz?

ANTOSIA: ...kątem u Józłów...

MONIKA: W tym zaduchu i brudzie... nie pozwalam!... przeniesiesz się jeszcze dzisiaj do nas. Za tydzień zabieram cię na nowe mieszkanie. Nie przeciążę się pracą, będziesz miała moją opiekę lekarską, no, zgoda? sprawa ułożona, prawda?... idź, zbierz swoje rzeczy... przynies je tutaj. No, widzisz? świat nie jest taki zły.

ANTOSIA: Ano... bo ja wiem... ja to sobie rozważę... pani jest jakaś ludzka...

MONIKA: Przekonasz się, że dobrze ci radzę...

nie będziesz żałowała, widzisz, życie może być dobre, jeśli tego bardzo chcemy...

ANTOSIA: No, to... zobaczę... rozważę sobie, dowidzenia pani...

MONIKA: Dowidzenia, zgłoś się przed południem.

(odprowadza Antosię do wyjścia, jednocześnie wchodzi Anna).

ANNA: No, uspokoiliam się, model plastyczny wypadł dobrze... zaczynam wierzyć, że mój projekt nie jest zły. Jeszcze tylko tekst... cóż to za typ?

MONIKA: Przebacz, jeszcze jeden ciężar zwaliłam ci na kark... beczelność moja niema granic.

ANNA: O co idzie?...

MONIKA: ...Uwiedziona, nieznany ojciec...

ANNA: ...boję się, czy nie kilku...

MONIKA: Obiecałam zająć się jej losem, — musiałam dziś. Anno, co za dziwny dzień... Tylko, że to trochę twoim kosztem, bo narazie tu ją przygarniemy...

ANNA: Ależ ty jesteś tęgi bzik! Mało ci w szpitalu niesłubnych matek, opuszczonych dziewcząt, podrzuconych noworodków, znalezionych sierot... fundujesz sobie nowego ablegra w domu. To

przechodzi u ciebie w manję. Boję się, że twój dom w przyszłości zamieni się na zajazd dla mających rodzić dziewcząt!

MONIKA: (ściska Annę) Ach, dobra, kochana, widzę już, że mi przebaczasz... Anno, tylko tydzień. Ojciec dziecka dał jej sto złotych, podły...

ANNA: Dlaczego? Porządny człowiek. Sto złotych w dzisiejszych czasach!...

MONIKA: Przestań, Anno. — Tak, tak, czas najwyższy zacząć wychowywać mężczyzn...

ANNA: Powinnaś zostać posłanką i wnieść taki projekt do Sejmu.

MONIKA: Owszem, nawet nie wiesz, jaką prawdę powiedziałaś: zbliżają się czasy przebudowy świata, w nich rolę decydującą odegra wielka, choć jeszcze milcząca siła... kobiety. Zaczniemy wołać, protestować, przebudowywać...

ANNA: Świetnie. Zgadzam się. Tylko na Boga, pozwól mi teraz pracować.

KURTYNA.

Koniec aktu pierwszego.

AKT II-gi

(Antosia przysiadła na fotelu i wyjętymi z torebki szminkami maluje się. Rozmawia z Moniką, która leży w drugim — widocznym — pokoju).

MONIKA: ...Więc wrócisz, Antosiu, za dwie godziny...

ANTOSIA (niechętnie): ...tak, proszę pani, już wiem, przecież zawsze wracam na oznaczony czas...

MONIKA: ...bo chciałabym, abyś o dziesiątej była w łóżku. My także wcześniej się położymy.

ANTOSIA (malując się) ...przyjechała moja ciotka i prosiła, żeby przyjść, a że nie widziałyśmy się bardzo dawno... no to —

(ogląda się, z małej flaszeczki wylewa na siebie perfumy, spojrziała na zegarek)

...dowidzenia, proszę pani... ja szklaneczki pozmywałam, wszystko do herbaty postawiłam na miejscu, tak, jak pani kazała. Dowidzenia.

(Wychodzi, słychać zatrzaśnięcie drzwi).

ANNA (weszła, pociągnęła nosem): Znowu ten straszny zapach...

(zła, otwiera okno. Jakims szalem, wziętym z poręczy fotela, macha w powietrzu, zagląda do Moniki).

...mogłabyś zabronić tej dziewczynie używania perfum, przecież to okropne wywachiwać takie zakazane smrody: maluje się, perfumuje — to nie służąca... To —

MONIKA: Właściwie nie jest u mnie w tym charakterze...

ANNA: A zatem demoralizujesz ją. Wzięłaś ją wprowadzić w celu raczej nieokreślonym, ale przecież należy ją nakłonić do pewnej pracy... od rzemiosła nie trzeba jej odrywać, bo z czego będzie żyła po skończeniu tej całej awantury?

MONIKA: Mam dla niej pewne względy, zresztą po powrocie do zdrowia chcę ją wdroić do jakiejś innej pracy. I boję się, że jesteś niesprawiedliwa. Sprząta, przeprała dziś drobiazgi, robi śniadania, kolacje...

ANNA: I wszystko w tych kolczykach! Straszny widok na codzień — każ jej to zdjąć.

MONIKA: To będzie trudno, z natury jest zalotna, lubi się ozdabiać... nie lubisz jej, to zresztą zrozumiałe, ciągle obecność człowieka ob-

cego w domu tak spokojnym, jak twój. robi oczywiście ogromną różnicę...

ANNA: ...mierzyłaś temperaturę?

MONIKA: ...za pół godziny. Czuję się nieźle, tylko pewien niepokój... Za dwa dni wstanę.

ANNA: ...ciekawam, czy który z tych kretyków poniósłby jakąkolwiek ofiarę, żeby zostać ojcem, nie mówiąc już o bolesnej operacji, co najwyżej zdecydowałby się może sfinansować operację... żony... twojemu oszczędziłaś i tej przykrości.

MONIKA: ...bo on nie pozwoliłby mi.

ANNA: Sądzisz?

(chce coś odpowiedzieć, machnęła ręką. Dzwonek telefonu).

...tak... nie Monika, tylko Anna. Zaraz ją zresztą poproszę, pan jej to wszystkie osobiście zakomunikuje... Moniko, chodź do telefonu, twój mążdzek dzwoni.

(podaje Monice aparat do łóżka. Sama rozpina nowy papier na rajzbreście, nie zwracając uwagi na rozmawiających. Zaczyna szkicować).

MONIKA: (trochę drżącym głosem): ...Jureczku, jestem... nie, to tylko takie wrażenie... a ty co robisz? z wydawcą... już znalazłeś wydawcę?... Świetnie! Czytał, podobała mu się?... więc już

skończyłeś?!... mówiłam ci, że to będzie cudna rzecz... dał ci zaliczkę... nie, ja nie potrzebuję, no, naturalnie, spraw sobie garnitur, tak, granatowy, będzie ci ślicznie. O, nie masz pojęcia, jak strasznie już tęsknię. Jeszcze tylko cztery dni, tym razem ja ci mówię, że chciałabym położyć się i przespać. Jestem w domu, bo... głowa mnie boli... głupstwo, rzecz przejściowa. — Jakie kwiaty wolisz, róże, czy mimozy? prawda, mimozy... Kocham cię i kocham wszystko, co myślisz i robisz... wydawca?... zaraz przyjdzie do ciebie?... przeczytasz mu ostatni rozdział?... Jaka szkoda, że nie będę mogła być z wami. Co robisz z wieczorem?... do Kwietniewskich?... bridge?.., wolisz tańczyć,,, Będziemy chodzić na dancingi razem. Chodzisz codziennie... O, już cię nie puszcze samego! Jureczku, jeszcze jedno: kochasz mnie? Aha, przyszedł wydawca... Więc do jutra... dziś wieczorem nie będzie cię.. więc rano, jak tylko się obudzisz, zatelefonuj... dowidzenia...

(zawiesza słuchawkę. Anna zapaliła światło. Zielony klosz oświetla pochyloną nad stołem rysunkowym. z pokoju Moniki przesącza się ciepły kolor rozświetlonej już na stoliku lampy. Atmosfera skupienia, cichszy, przerywana szmerem sunącego po papierze ołówka i cyrkla).

MONIKA: Dobrze mi tu u ciebie, Anno... Tu jest cisza. Poważna atmosfera pracy. Atmosfera myśli. Cała ty, beznamietna, mocna i czysta. Czasem zazdroszczę ci tej właśnie beznamietności: dlatego jesteś taka, jak szkło. Dlatego jesteś mocna, że jesteś sama, ja to rozumiem. I tak bardzo cię przepraszam, że zaniepokoiłam tę atmosferę swoją osobą, swoją gadaniną. Daruj mi, że bezczelnie narzuciłam się w twoje życie.

ANNA: ...ale dajże spokój, gdybym nie chciała, nie przyjąłabym cię...

MONIKA: Kocham cię — jakkolwiek ty nie lubisz sentymentów...

ANNA: Co ty mówisz? Doprawdy?...

MONIKA: Tak — masz wstręt do obnażania się, czuję to...

ANNA: Pocóż się obnażać?... to dobre na plaży... lubię być ubraną.

MONIKA: Ja wiem, podziwiam cię od szeregu lat...

ANNA: Podziwiasz mnie, za co? Jesteś, jak ja, kobietą niezależną, wybitną, jesteś jednostką, o której się wie i mówi. Za cóż miałabyś mnie podziwiać?... Chyba z racji, że mamy różne rzemiosła...

MONIKA: Nie to, nie to... masz w sobie coś, co mnie onieśmiela.

(pauza)

wiesz, muszę ci się przyznać do strasznego głupstwa... Kiedy wychodziłam za mąż za Jurka... ty wyjechałaś właśnie na dokończenie studiów.

ANNA: Tak, wyjechałam.

MONIKA: Gdy spotkałam cię po powrocie, posadzałam cię, że... wydałaś mi się całkiem inna, jakby... wy-dłu-żo-na...

ANNA: To moda.. suknie...

MONIKA: Ty wiesz, że nie suknie mam na myśli...

(pauza — nagle):

Byłam pewna, że z zagranicy wrócisz z mężem...

ANNA: ...z garbem... nie, to nie dla mnie...

MONIKA: Anno, powiedz mi... (pauza) Czy naprawdę nigdy nie byłaś zakochana?

ANNA: Co za staroświeckie słowo...

MONIKA: A jednak, dawniej, kiedy byliśmy dziewczynkami; i ja i ty wierzyłyśmy w miłość, jako w siłę twórczą, najdoskonalszy motor świata...

ANNA: Żeby tak wierzyć, trzeba być dziewczynką...

MONIKA: Ja wierzę tak dalej...

ANNA: ...a là bonheur...

MONIKA: życie przyniosło mi potwierdzenie młodzięcych teoryj...

ANNA: Ciesz się, ładne zabawki są widoczne potrzebne nie tylko małym, ale i dużym dziewczynom...

MONIKA: Oo — o i teraz jesteś taka wy-dłu-żo-na...

ANNA: Coś ci się roi...

MONIKA: Ciebie się musi szanować i... troszeczkę bać...

ANNA: Ładna historia... muszę być miłym typem...

MONIKA: Tak, tak, to nie tylko moje wrażenie... podobnie odczuwa Jurek, mówi, że...

ANNA: Aleś się uwzięła mówić mi same przyjemne rzeczy...

MONIKA: ...daruj, tak mnie dziwnie rozrzucało to światło. W twoim zielonym świetle jest jakieś poczucie bezpieczeństwa, zdaje się, że w twoim domu nie może spotkać nic złego. Bo ty tu jesteś. Wyższa, niż inne kobiety, silniejsza...

ANNA: Dlatego, że lekceważę miłość?...

MONIKA: Jak możesz lekceważyć miłość? Przecież sama przyroda narzuca ją, używa, jako środka do utrzymania gatunku, jest niezaprze-

czonem prawem życia, jest potęgą kosmiczną, której ulega wszystko, co żyje!!!...

ANNA: Tak, oczywiście... i spełniając swoje zadania, mija. A człowiek upiera się, aby trwała. Ponieważ trwać nie może, bo ludzka wrażliwość jest przemijająca, wymyślił cementowe tablice przykazań seksualnych: kochaj wiecznie, mocno, wyłącznie. Tablice się rozsypują, więc człowiek je klei, łąta, lepi. Tęsamem koszlawi już i tak marne i wykoszlawione. Załgał się biedaczyna, zamiast żyć moralnie, swobodnie, pięknie...

MONIKA: Nieprawda! Jurek zawsze mówi, że gdybym go przestała kochać, nie chciałby żyć... Ja czuję tak samo. Widocznie — konieczna jest miłość wierna i wyłączna... czemuż tę wiarę zastąpisz, czym, powiedz?...

ANNA: Nie jestem prawodawcą, rozmyślanie na te tematy zostawiam tobie i innym społecznikom. Wiew tylko jedno, uczciwość jest rzeczą prostą, ale w dziedzinie t. zw. miłości — niespotykana.

MONIKA: Powiadacz: „tak zwanej”, ależ ona jest wszędzie, panuje, przytłacza, góruje nad całym życiem! stanowi o doli i niedoli ludzkiej!... A mówisz — tak zwanej — !...

ANNA: Bo ty i inne kobieciątka lubujecie się specjalnie w jej załganych formach, a więc: w przysięgach, wiecznościach i tym podobnych akcesoriach teatralnych, nie mających nic wspólnego z istotą rzeczy, a więc z prawdą.

MONIKA: Jakaż więc jest istota rzeczy?...

ANNA: *Radość!* Wie o tem i bierze to od kobiety mężczyzna, nie uznaje tego i nie może zrozumieć kobieta. Chce godzinę rozciągnąć na dziesiątki lat, w tem leży jej klęska. Gdy tę prawdę zrozumie, wygra sprawę: *ustosunkuje się mądrze* do życia, w którym miłość nie może być sprawą jedyną, lecz jedną ze spraw ważniejszych.

MONIKA: Jest najważniejszą, jest pionem moralnym!...

ANNA: Nieprawda! pionem moralnym jest poczucie własnej wartości. Gubi go i depce kobieta, zatracając się w mężczyźnie! Mężczyzna nigdy nie zatraci się tyle w kobiecie, aby mógł zapomnieć o sobie samym. W tem jego siła i jego *zwycięstwo*. ...Gdy kobieta tę prawdę zrozumie — opanuje świat. Masz termometr.

MONIKA: Powiedz mi jedno, Anno... Piękne są twoje teorie: ale czy potrafisz je urzeczywistnić?... bo wtedy dopiero będą miały wartość.

ANNA: ...oczywiście... Uznaję tylko sezonowego kochanka...

MONIKA: Gdzież on jest?

ANNA: Narazie go niema, bo... bo mi się w tej chwili nikt nie podoba. To przecież nie jest reguła. Kochanek ma być radością, nie obowiązkiem. Narazie, z powodu braku pieniędzy, muszę moje projekty erotyczne przesunąć na dalszy plan...

MONIKA: ...jako, pieniędzy?...

ANNA: No, oczywiście, trzeba sobie kupić dobre tło...

MONIKA: Jakto zaraz znać, że nie byłeś zakochana! Nie tło stanowi o miłości. Nie znasz życia, moja teoretyczko. Wtedy będziemy ze sobą mówić na serjo, gdy się zakochasz.

ANNA: Dziękuję ci... ale wiesz, co, Moniko, nie powinnaś być lekarzem, tylko ministrem spraw erotycznych... Prostu dla ciebie powinien powstać taki urząd w państwie...

MONIKA: Kpij, kpij, a ja ci mówię, że tylko przeżycia uprawniają do wygłaszania jakichkolwiek teoryj...

ANNA: ...Wiele tam pokazuje termometr?...

MONIKA (spogląda przelotnie) ...Głupstwo... trzydzieści... trzydzieści dziewięć dwa...

ANNA: ...dziewięć dwa.. pokażno

MONIKA: ...dziewięć dwa... tak,,, to,,, nie jest najlepiej...

ANNA: Ależ to wysoka gorączka. Trzeba być... Potworne! — Żeby zupełnie zdrowa kobieta dobrowolnie ściągnęła sobie na kark chorobę... gdzie mieszka ten twój profesor, jaki jego telefon?... muszę zaraz zadzwonić...

MONIKA: To dziwak, nie znosi telefonu. Powinien być o tej porze w domu. Nie, to nic — prosto dlatego, że za dużo mówiłam... Może być taki objaw przy...

ANNA: Jakikolwiek to objaw — idę po doktora... Gdzie mieszka?

MONIKA: Jasna 6... że też zawsze masz ze mną kłopot...

ANNA: Na szczęście blisko... Już tylko nie gadaj za dużo... wolę, żebyś sama sobie nie stawiała dajagnozy. Klucz zabieram, wrócę zaraz, pewno z profesorem. Dziewięć dwa... aha... co to ja chciałam powiedzieć?... żebyś wiedziała, że idą do Jurka, nie biorę tego wszystkiego na swoją odpowiedzialność... Przywiozę go tutaj!... niechaj i on się tobą trochę opiekuje. Tej całej głupiej hecy nie urządzałaś przecież dla mnie, tylko dla niego. (zła wychodzi).

MONIKA (sama). ...ale nie, za nic w świecie... nie przyprowadzaj Jurka, Anno! ...Co za głupstwo... zmartwi się... jak ja wyglądam?... ani kawałka lustra!., no, przecież nic mi nie jest... po prostu za dużo gadałam... dziewięć dwa... ja nie chcę, żeby Jurek tu przychodził, uprzedzę go, żeby nie wierzył Annie. Nic mi nie będzie... Ja nie chcę, żeby Jurek!... chcę być piękna, najpiękniejsza na jego powitanie... Nie, ja nie chcę...

(bierze słuchawkę telefonu)

...717-21... tak... 21.,, (czeka) No, hallo!.,, jak one łączą.,, Proszę panią, prosiłam 717-21... nikt się nie odzywał... dziękuję... (próżno czeka na zgłoszenie) Hollo... Jurku, Jureczku, to ja, przecież jesteś w domu, mówiłeś, że przyszedł wydawca... Jurku! ach czemu się nie odzywa?... To ja, Monika, wołam cię!... och, Boże (składa słuchawkę). Zaraz... zaraz.,, bo jeśli on ma tu przyjść...

(Boso przebiega scenę do pokoju na prawo, z kądem wraca po chwili, niosąc jakiś śliczny negliz i lustro).

Robi się jej słabo i upada na łóżko).

...O, tak mi dziwnie...

(Z wysiłkiem podnosi się znowu do telefonu).

Hallo... 717-21.,, proszę panią o połączenie, to bardzo pilne. Ten ktoś jest w domu, a... nie od-

zywa się... nie, nie, ja pani nie winię, tylko, że to bardzo pilne... Jurku, gdzie jesteś?! ...Mówiłeś mi, że przyszedł wydawca... ja tylko chcę ci powiedzieć, że Anna żartuje, nie bój się, Jureczku, ja jestem zdrowa... hallo, hallooo, hallooooo!! nie słyszysz mnie? Jakże to być może, żebyś mnie nie słyszał?!!! świat jest pusty, jesteś tylko ty! (do telefonu) Hallo! hallo! 717-21. Och! (opada na poduszkę) Gdybym umarła, jakże sobie poradziś sam, Jureczku?... Ja tylko dlatego, żeby się urodziło nasze dziecko... daruj mi, przebac, Jurku, Jurku, mój jedyny... (wyczerpana opada na poduszkę).

(chwila pauzy).

(ANNA otworzyła drzwi z zatrasku, wchodzi nie słychanie wzburzona. Chwilę kręci się po pokoju, jak nieprzytomna, siadła, wstała, znowu siadła. Zagląda ostrożnie do pokoju chorej).

MONIKA: To ty, Anno? No, co?

ANNA (jakby nie słyszała): ...spotkałam profesora na schodach... wychodził na jakąś ciężką operację. Dał mi proszki, obiecał zaraz po skończonej operacji tu być...

MONIKA: Ale Jurek... nie byłeś?... mówiłaś, że będziesz?...

ANNA (twardo): Nie, nie byłam, rozmyślałam się... coś, właściwie niema powodu (odwraca twarz) śpieszyłam się do ciebie...

MONIKA (trochę rozczarowana): No, tak, pewnie... bardzo dobrze... pocóż go niepokoić... ja dzwoniłam, żeby mu powiedzieć, że to tylko żart z twojej strony, ale się nie odezwał, widocznie wyszedł z wydawcą... bo był u niego wydawca... Tak, to bardzo szczęśliwie się składa... pocóż go niepokoić... tak, to bardzo dobrze, że nie chodziłaś do niego...

ANNA: Jak się czujesz... może znów zmierzmy temperaturę?... aha, i te proszki... zażyć zaraz... (nalewa trochę drżącymi rękami wody z karafki).
...Profesor kazał zaraz...

MONIKA (trochę raźniej): To szczęście, właściwie, że rozmyślałaś się z tem pójściem do Jurka, bo widzisz... bo widzisz... on... jest taki wytworny, wymagający... zawsze lękam się, czy mu się podobam... dla niego nauczyłam się stroić... powiem ci w sekrecie... każe mi się malować, mój kochany — każe mi się malować... Ach... nie lubię gorączki, jestem wtedy niespokojna... a może mu się co stało?... telefonowałam kilkakrotnie... tak, prawda, nie było go, idzie na dancing dziś... prawda!... Jestem zazdrosna!..., ty nie

kochasz, szczęśliwa jesteś, nie znasz tego wstrętnego uczucia zazdrości o uśmiech, o te słowa niesłyszane... Nie rozumiesz nienawiści, jaką się czuje dla urojonej, czy prawdziwej rywalki, nie rozumiesz tej męki, że nie możesz wchłonąć w siebie i nikomu już nie oddać jedynego kształtu, który się ukochało, niewiadomo z jakiej racji i za jakie winy...

ANNA: żądza wyłącznego posiadania człowieka jest barbarzyńską utopją...

MONIKA: Ah, wszystko, co mówisz, jest takie mądre, Anno, a przecież umrzeć w ramionach kochanka, to nie jest tylko poetycka przesada. Taką tajoną żądzę nosi w sercu każda prawdziwie kochająca kobieta...

ANNA: Moniko, mówisz za dużo. Podniesie ci się temperatura...

MONIKA: A wiesz, szkodaby mi było tego mieszkanka; no, coś, moja droga, właściwie każda operacja jest niepewna... Meble już stoją, pokój Jurka całkiem gotowy: szeroki tapczan, prostokątne szerokie biurko, półki z książkami wzdłuż ścian, szary dywan, ściany jasno niebieskie. We wnęce na załamaniu dwu ścian stoi wazon z kwiatem naszej miłości... jak słońce złoty, pachnący, jak szczęście. Mimoza — śliczna

jest mimoza... Daj mi termometr... czuję się nie-swojo... jestem szalenie znużona, może zasnę... Anno... pić.,

ANNA: (pochyla się nad nią, podaje wodę) Spróbuj zasnąć, profesora tylko patrzeć...

MONIKA: Masz ze miną tyle kłopotu... jestem wstrętną egoistką. Głupia zakochana kobietka...

ANNA: (miętko) Śpij, maleńka, śpij. Sen jest lepszy od życia...

MONIKA: ...Mówisz tak smutnie, bo jesteś samotna, ale czekaj, jak wyzdrowieję, zaraz cię wyswatam z jakim ślicznym chłopcem... wtedy...

ANNA: Doskonale. Tymczasem śpij, trochę śpij...

(Zamyka drzwi pokoju Moniki, zaczyna spacerować, widać w niej zniekanie i rozpacz). (Pukanie — podrywa się).

Doktor...

(Biegnie do drzwi wchodowych, słycać stłumione zdania).

Ty tutaj... wyjdź...

ANTOSIA: ...Ja po moje rzeczy...

ANNA: idzie wzburzona, mówi do idącej za nią cichym, zduszonym głosem): Zachowuj się cicho... Daję ci 10 minut czasu.

ANTOSIA: ...przecież ja się tu nie pchałam przemocą...

ANNA: Milcz teraz —

ANTOSIA (chce coś powiedzieć, weszła w głębię mieszkania).

GŁOS MONIKI: Kto tam był?

ANNA (uchyla drzwi): Nic, to do mnie w interesie... lekarz zaraz przyjdzie... drzemalas? Może chcesz pić?... Jeżeli profesor nie przyjdzie do dziewiątej, pojedę po niego...

MONIKA: Mam wrażenie, że gorączka ustępuje tylko jestem bardzo senna.

ANNA: Więc śpij. maleńka. Będę pracowała.

(Zamyka drzwi, zdenerwowana czeka z zaciśniętymi pięściami).

ANTOSIA (ukazuje się wreszcie z tobołkiem rzeczy).
...to ...dowidzenia....

ANNA: prędszej... Tss...

ANTOSIA: ...A cóż to pani mniej jak psa traktuje?... pani dobro ruszyłam, czy jak?... A co wyście myślały, że dziecko to mi z nieba spadło?... Na czole nie miał napisane. Żeby wiedziały, kto i co? — nie byłabym tu laźla... ja nie jestem taka pierwsza lepsza...

GŁOS MONIKI: ...Antosiu... To ty?

ANNA: Nie... to jest... Antosia... ale właśnie musi wyjść...

MONIKA: Dlaczego?... która godzina...

ANNA: Wyjdź ztąd... (Popycha ją lekko w stronę drzwi).

ANTOSIA: A co to? Morowa zaraza na mnie padła, że mnie pani tak wypycha?

ANNA: Ona jest chora. Nie może się dowiedzieć o niczym, słyszysz... jest chora.

ANTOSIA: Co się ma dowiedzieć, ja przecież z językiem nie polecę... to pani weszła gdzie nie potrzeba... a teraz tyle krzyku robi... to mnie się krzywdą dzieje, to ja powinnam krzyczeć... a czy mówię co?... Pani na mnie huzia, za drzwi wypycha... Wiadomo, łaska pańska na pstrym koniu jeździ, a z tą siostrą i z tem wszystkim, bajanie na resorach... a jak tylko o chłopca wyszło: won!

ANNA: ...zapłacę ci ile chcesz, tylko wyjdź.

ANTOSIA: Za co pani mi chce płaci?... Pani mąż, czy jak?... Nie pani mnie tu przyjęła i nie pani będzie mnie stąd przepędzała...

MONIKA: (na progu) ...co się tu dzieje?...

ANNA: Nic, nic się nie dzieje... idź do łóżka...

MONIKA: (usuwa ją, podchodzi do Antosi) Antosiu?

ANTOSIA: ...Ja nie mam pretensji do pani, ale ponieważ się nie dam.

MONIKA: Co się stało?

ANNA: Powiem ci wszystko, tylko niech ta dziewczyna wyjdzie stąd, błagam cię...

MONIKA: (spozstrzega tobolek Antosi) ...jako, wyprowadzasz się?!...

ANTOSIA: Wypędza mnie ta pani, ale ja sama przyszłam po rzeczy, bez niczyjego gadania... żeby wiedziała, jak sprawy stoją, nie przychodziłabym tutaj do pani; pani jest dobra... i żadna kobieta drugiej przez siłę chłopca odbierać nie będzie, ale on mnie całkiem inaczej tę rzecz przedstawiał...

MONIKA: Kto?

ANTOSIA: A o te dziecko, to niech pani będzie pewna: nie będę się narzucała... ale sumieniem mówię: nie ja jestem winna...

MONIKA: Nic z tego nie rozumiem, Anno, może ty mnie wyjaśnisz?...

ANTOSIA: ...żeby wiedziała, że to pani mąż... tutaj do pani bym się nie zgłaszała...

MONIKA ...mąż ...jaki mąż ...mój mąż?...

ANTOSIA: No, pewnie, że nie mój. Mówił — ma żonę starą i złą... skądże ja mogłam wiedzieć, że to pani... Przyszłam do lekarki, bo dał mi setkę i powiada: radź sobie... ale to jego dziecko! przysięgam na Boga, on wie, że to jego...

MONIKA: (potwornie błada) ...co ...ona ...mówi ...ta ...dziewczyna...

ANNA (równie błada) Nie, to jest zdecydowana histeryczka... Ona kłamie...

ANTOSIA: Ja kłamię?... niech szczęśliwie ju-

tra nie dożyję, jeżeli skłamałam... A że drzwi nie zamknął na klucz, to moja wina? A że tę panią zło przyniosło? To może moja wina? A że to pani właśnie ta... żona?... To moja wina?

MONIKA: (chwyciła ją za ramiona, trzęsie nią) ...co ...ty ...mówisz?! ...Jak ty ...śmiesz?! ...,no, odezwij się! (do Anny) nierozumiem, gdzie było niezamknięte?... gdzie weszłaś... gdzie by — — — — — ty byłaś u Jur — — — — — ka?...

ATOSIA: ...niech pani mówi, co pani nagle za-niemówiła? Najlepsza prosta prawda. Pół roku ze mną sypiał, od niego mam dziecko... Ja przecież nie wiedziałam... że to pani żona... ja nie wiedziałam ...nie wiedziałam... (rozplakała się)

(wzięła swój węzelek, poszła).

ANNA: (podbiega do Moniki i chwytą ją, widząc, że się chwije) Moja droga... Moniko..., moja biedna...,

MONIKA: (nieprzytomnie) Zostaw mnie... czekaj ...tu ktoś zwarjował... ale kto? Czy to ja?

KURTYNA

Koniec aktu drugiego.

AKT III-ci

ANNA: (przy telefonie) ...Tak... dziękuję, panie profesorze. Temperatury niema zupełnie. Już dzisiaj wstaje. Jeszcze bardzo osłabiona... na powietrze? doskonale, wyjdę z nią na spacer... Odżywiać?... nie chce jeść.. apatja kompletna... postaram się... buljony, wywary z jarzyn... do-brze... o godzinie piątej, dobrze, będziemy jutro o piątej... dowidzenia.

MONIKA (staje u progu, wychudzona i blada)

ANNA: Aaa... Jaka śliczna sukienka, nie znam jej... siadaj... właśnie profesor kazał buljony, wywary z jarzyn i koniecznie codzienną przejażdżkę. Zaczniemy od dzisiaj. Winda zwiezie nas, więc się nie zmęczysz... aha i jutro mamy jechać do niego na konsultację... wiesz, dzisiaj jest rozstrzygnięcie mego konkursu... jestem spokojna, że nie wezmę, a mimo to... wszystko chodzi we

mnie... Dzwoniono ze szpitala... Koledzy, koleżanki pytają, kiedy wrócisz do pracy.

(otwiera okno)

już maj... na bzach widziałam wczoraj całkiem nabrzmiałe grona pąków... pachną dojrzałym bzem...

(tłumi wewnętrzne zdenerwowanie, pogłaskała głowę Moniki)

(chce coś mówić, lecz na widok żaloszny swej przyjaciółki, skrzyła się w sobie, siada, chodzi)

ten konkurs, oczywiście, nie liczę na niego... liczę natomiast na robotę, którą kończę, projekt ochrony dla dzieci na Żoliborzu, słyszysz, Moniko?... dla dzieci...

(mówi jak do głuchej, wstrząsając lekko ramieniem milczącej)

...Otóż za ten projekt biorę na łapę cztery tysiące. Rozumiesz więc, że bezzwłocznie wyjeżdżemy, bo przecież musisz przybrać na wadze, siłach, aby móc wrócić do pracy... Przecież śmierć angielska nie może być naczelnym lekarzem. Wiesz, gdzie pojedziemy? Na słońce! Musimy nabrać w nerwy i kości energii słonecznej!.. obmyślałam pięknie i tanio... Jugosławia... stare miasta, ślady słowiańskiej architektury i piękno

południowej przyrody. Będziemy jadły owoce, jarzyny, mleko... ah, prawda. profesor kazał cię odżywiać forsownie i przemocą, jeżeli nie zechcesz dobrowolnie... Do rosółu czy tam buljonu kazał wbijać jajko. Czekaj, czekaj... Z wszystkiego w życiu płynie jakaś nauka... Ty naprzykład dlatego jesteś chora, żebym ja się nauczyła gotować!... Już potrafię gotować jarzyny, rosół, kompoty. Jestem pewną, że w przyszłym tygodniu nauczę się smażyć befsztyki. Jedno mam zapewnione, w czasie *mojej* choroby będziesz mnie karmiła po królewsku... aha, więc zaraz dostaniesz buljon z wbitem jajem... Wiesz, chcę z tobą zawrzeć umowę: będziesz mówiła dziennie trzy zdania, nie więcej. Ja jestem wyrozumiała. Trzy zdania po cztery wyrazy. W ten sposób wejdiesz powoli w mówienie, a ja nie będę zmuszona do całodziennego monologowania, bo wyrobi się ze mnie taka gaduła, że potem nie dam nigdy nikomu dojść do słowa. Albo jeszcze lepiej, dam ci arkusik papieru i zamiast mówić, czego nie lubisz, napisz coś... na przykład... bzy pachną... lubię dużo gadać... Anna gotuje doskonale...

(wetknęła jej w palce papier i ołówek)

...zaraz będziesz miała ten buljon. Czy jajka wrzuca się ze skorupką? Co? Wiem, wiem... roz-

bija się, odłącza od białka... nie, ja poprostu czuje budzące się we mnie potencje kulinarne!... już wiem... żółtko wlewa się do buljonu...

(wychodzi)

MONIKA (czyhała na tę chwilę, widząc, że jest sama, nieoczekiwanie szybkim ruchem, rzuciła papier i obejrzała się. Szybkim, jak myśl rzutem, znajduje się na krześle, jeden krok z krzesła na parapet)¹⁾

(ale ANNA jest już w pokoju. Spostrzegłszy rzecz z tłumionym krzykiem dopadła desperatki, objawwszy mocno, ściągając ją z okna, mocuje się z nią, mocną nadpodziw i wyrrywającą się. Kobiety szarpia się długą chwilę, rzucając słowa zduszone, pośpieszne, jak ich rozdygotane serca).

MONIKA (padła, rzucona, jak szmata, na podłogę).

ANNA: ...no i co? no i co?... mała, licha kobietko!... że cię twój samczyk zdradził, dezertujesz, uciekasz?!...!

MONIKA: Nie chcę żyć... nie chcę żyć...

ANNA: ...Sprzeniewierzasz kapitał włożony w ciebie, kapitał *nauki, pieniędzy, nadziei*, jesteś *dezterterem* z pola walki!... tchórzem jesteś!...

MONIKA: Nie chcę cierpieć... nie chcę żyć...

¹⁾ przyp. Autora. W inscenizacji Reduty Monika podchodzi do biurka, wyjmując rewolwer.

ANNA: Sprawę ważną i wielką *sprzedajesz* za uścisk miłosny, mała, licha samiczko!...

MONIKA: Życie to zdrada, to kłamstwo...

ANNA: Więc cóż... więc cóż jest winien twój partner gry miłosnej, że ubierałaś go w piękno i cnotę *urojoną*? Dawał, co miał, co mógł dać, więcej *nie posiadał*. Nie winien nic! Przeżyłaś w jego uścisku kilka lat, a że apetyt pchnął go do prostej dziewczki... widocznie tego mu brakowało, lekarzu, fizjologu! Był delikatny... nie robił tego na twoich oczach.

MONIKA: ...*oszukiwał, udawał?!...*

ANNA: Więc wróć do niego, albo utop rozpacz w pijatyce, albo w ramionach innych mężczyzn... rób zresztą co chcesz, ale nie zapominaj, że nie tylko *miłość* istnieje na świecie. Jesteś przecież pełnowartościowym *człowiekiem*, nie wolno samej siebie zdradzać i zaprzepaszczać...

MONIKA: ...*kłamał, oszukiwał...*

ANNA: Nieprawda! Nie miał tylko odwagi powiedzieć ci, żeś mu się znudziła... *bał się*, więc kłamał i oszukiwał... *a może się tylko litował nad twoją słabością...*

MONIKA: Byłam jaką jestem, jaką umiem być...

ANNA: Tak — a od niego żądałaś, aby był takim, *jakim ty go chciałaś mieć*.

MONIKA: ...Wszystko jest *fałszywe*. Niema nic — prawda mieszała się z kłamstwem, nie mogę *jej dojrzeć, ośleplam...*

ANNA: Masz rację — ślepa byłaś. *Nieznajomy był ulubieńcem* twoich ramion. Myślałaś, że nie wychyli się za ten krąg, a on szukał innych wrażeń, pożył innych ciał... *ślepa* — nie dostrzegałaś *tego*.

MONIKA: Nie mam czym żyć — wszystko od dałam...

ANNA: nie dałaś najcenniejszej rzeczy: *wolności sobie i swemu* kochankowi. Opiętaś go w ramy instytucji społecznej: małżeństwa, wierności — *bał się* ciebie. I kłamstwo wasze zbankrutowało!... Ale przecież w szablonach ludzkich istnieje jeszcze jedno kłamstwo: *przebaczenie*, jabym go nazwała *rezygnacją z siebie samej, handlem* zamiennym za *swoją rozkosz*... Wróć więc do swego niechlujstwa... *Przebac*... wróć do swego pana, wyżebraj łaskę miłości, dzielonej z inną, czy innemi, upajaj się dalej kłamstwem, słowem — rób, co chcesz, *ale żyj!!!* bo i w tej *umniejszonej formie* będziesz jeszcze potrzebna i pożyteczna!!!..

MONIKA: ...Jakiem prawem *łżysz* mnie, ty... jak możesz i jak śmiesz mówić o rzeczach, których nigdy nie przeżyłaś... ty, ty... kobieto o zimnej krwi i twardem sercu. Ty, która nie kochałaś... Ty, co wydarłaś mi *słodycz i ciszę śmierci*... O, jakże cię nienawidzę, nie chcę cię... protestuję *przeciw tobie*... zimna, zła kobieto!!!

(Długa cisza)

ANNA: ...Mów, mów jeszcze, biedna Moniko... zła krew twego serca niech spłynie w słowach. To nic... znam *to*, znam. I tę rozpacz, rozrywającą mózg, i tę obelgę nie do zniesienia, i ten krzyk, nie mieszczący się w sercu, i tę potrzebę śmierci, ucieczki od siebie samej... i to bicie głową o mur, i ten ołów męki, wypełniający każde uderzenie pulsu... i tę niemożność ucieczki przed cierpieniem... aż się samo spali, zje, wyrówna, stli, opadnie i da jakąś inną, nową powierzchnię... Krzycz, bij, przeklinaj mnie! Może w tem znajdziesz ulgę. Ja ci pomogę, bo *i mnie kiedyś pomogły* czyjeś dobre ręce... potem już sama wyrosłam i wyprostowałam się... miałaś rację, Moniko, wróciłam z zagranicy *wy-dłu-żo-na*..

MONIKA: (powoli zaczyna rozumieć) ...Och, Anno...

ty... ty także?... Ale kiedy to było?... Oh, „czekaj, to było — to było... To był Jur... wiem...

(zatyka sobie usta pięścią)

...a to ja... właśnie ja stałam się powodem... o, Boże, jaki dziwny jest krąg życia... Tak, tak... czułam coś niejasnego, zaślepiona — nie chciałam wiedzieć o niczym, a on kłamał, zawsze kłamał...

ANNA: Nie tykajmy osób, Moniko... Wszyscy ludzie szarpią się w pętach narzuconych form, męczą się, krwawią, okłamują...

MONIKA: Czekaj... czekaj... zaraz... zaraz..., zaczyna mi coś świtać... jest jednak jakaś *prawda*... krzywda uczyniona drugiemu wraca... ból zadany — odpowiada bólem... jak dzień i noc, kolejno, jedno za drugim... Co to jest? Co to znaczy? Może to jest *moralność życia*?... Ja odebrałam ci drogiego człowieka, i...

ANNA: Nie, Moniko, ludzi nie można dawać ani odbierać, — sami decydują o swoim losie...

MONIKA: O... O jakie dobre są twoje ręce... mądre.. rozumieją, o, jakże dobrze jest móc płakać...

ANNA: Wierz mi, Moniko... z ruiny można się odbudować... z cierpienia się rośnie...

MONIKA: ...Moich sześć lat minęło, jak jeden dzień, a twoje były, jak noc...

ANNA: Nie, Moniko, mam pracę, to mądry, piękny i wierny towarzysz...

MONIKA: ...Jedno tylko mi powiedz, wyłącznie dla mnie samej... czy i ciebie... okłamywał?...

ANNA: Sądzisz, że człowiek się zmienia?... To tylko czas, mądry reżyser, zmienia dekoracje...

MONIKA: Uczę się, chcę się nauczyć... mam taki straszny męt w głowie... nic jeszcze *nie* wiem... Jeszcze nic nie wiem.

(dzwonek telefoniczny)

...Jeśli to on — niema mnie, nie będzie mnie nigdy!... Dla niego umarłam, ja go się boję... ratuj mnie!...

ANNA: (bierze słuchawkę) ...Tak, przy telefonie... kto mówi?... już rozstrzygnięty?...

(zdlawionym głosem)

jako?... nie... nie może być?... ja.., ja,, pierwszą — — — grode?... i do wyko — — nania?... jutro posiedzenie z autorem?... aha... o dwunastej w południe... dziękuję, bardzo panu dziękuję...

(położyła nieprzytomnie słuchawkę)

...zaraz... muszę się uszczypnąć... czy to sen, czy rzeczywistość?.., to chyba bajka!!!..

(Monika wstała, otula ją ramionami, obie płaczą ze wzruszenia)

Moniko, pamiętasz te długie godziny, jakie spędzałyśmy nad tym projektem?... Ten jasny Dom, pełen *nowych ludzi*, dobrych i mądrych... Ten nasz Dom, pamiętasz, Moniko? Czy ty wiesz, że ten Dom ja będę budowała? Teraz właśnie będę wznosiła jego fundamenty, dźwigała ściany, sklepiała dachy...

Moniko, czy ty zdajesz sobie sprawę z tego szczęścia? ...Ten nasz pierwszy DOM, jak owoc, kiedy dojrzał, wyrzuci z siebie ziarno na nowe, następne...

...Widzisz, widzisz, twoja twarz staje się ludzka, straciłaś brzydki wyraz rozpaczony nad swoją osobistą niedolą...

Uśmiechasz się do *Jutra*, rośniesz. Widzisz, Moniko, stajesz się coraz większa, rozszerzają się twoje serce i piersi, ogarniasz ramionami nie *jednego mężczyznę*, ale cały radosny, twórczy świat...

Trzeba się tylko wpatrzeć w cel, Moniko. I ty staniesz się z czasem wy-dłu-żo-na.

MONIKA (sili się na odpowiedź, milczy, ale się uśmiecha)

ANNA: Moniko, jeszcze nie odpowiadasz, ale już *wiem*, co mi odpowiesz...

Wszystko inne — to godzina *zabawy* po do-brze przepracowanym dniu.

ANTOSIA (weszła) Przepraszam: wzięłam za kłamkę, puściła.

(Anna podchodzi do niej, jakby ją chciała wyprosić, Monika zatrzymuje ten jej ruch)

ANNA: Moniko?...

MONIKA: Chcę z nią mówić.

ANTOSIA: Bo ja słyszałam, że pani ciężko chorowała. Gryzłam się, że to przezemnie. To bardzo przykra rzecz mieć tak coś na sumieniu. Mnie Józkowa mówiła, że z panią źle, więc, że wyjeżdżam, przyszedłam powiedzieć, że już mnie tu nie będzie i... i... podziękować pani...

MONIKA: (opanovała się: mówi spokojnie i prosto) Proszę cię bliżej. Chciałam nawet z tobą pomóc...

ANTOSIA: No, w to, to ja nigdy nie uwierzę... Jakby mnie która ruszyła *mojego*, prawdziwie *mojego* chłopca, tobym kwasem siarczanym ślipia wypaliła... ale tak myślę sobie, że jeszcze *mojego* to nie spotkałam, tylko mam taką ciekawość, że ten to miły i tamten mocny, a naprawdę, to każdy jednakowy... natumani, oszuka, zapłaci, weźmie grosze, jak się zdarzy... Ale będę szukała, aż

znajdę swojego... A wtedy jego śmierć, jakby chciał, jak ten pani... To panią może obraża, ja rozumiem, ale ja mówię, bo mi już nic po nim, a i pani żadna korzyść z niego... wyjechał!

MONIKA (poruszyła się)

ANTOSIA: Tak, mówił mi, że się żeni, że miał nieodpowiednią żonę... w charakterze... mocna była — powiada — to ja się czułem przy niej słaby: bluszcz mi potrzebny... niby taka kobita... słaba, miętka... I taką sobie upatrzył. Panienkę jakąś. No więc, zdobyłam się na śmiałość, żeby się przyjść pożegnać, bo wyjeżdżam... Pani tak po ludzku się ze mną obeszła...

MONIKA: Siadaj, Antosiu,... gdziesz jedziesz, na posadę?...

ANTOSIA: A na posadę, tylko nie do kucharowania, ale na panią jadę. Jeden w Płocku interes otwiera i mnie na całą panią bierze. Służącą mi daje, trzy pokoje, ożenek obiecuje... ale ja nie głupia, za chama nie pójdę, żeby mnie potem poniewierał i bił, jak ten Józwa swoją pierze... Chcę sobie grosza uciulać i panią *samej sobie* być.

MONIKA: Antosiu, idziesz na utrzymanie, a przecież...

ANTOSIA: Ano, tak. Mnie tam nazwa nie mierzi, A co da mi kto za darmo? że niby honor,

powiadają,, że to zaharuj się na śmierć, bądź uczciwą, *jak się to mówi*, Bo to się tak *tylko mówi*, proszę pani. Bo panie są niezwyčajne znać nasze życie, bo panowie dla *paniów* to są ustępliwe i delikatne, każdy udaje niewiniątko, ale z *nami*, o,,, z nami — *to ceregielów nie robią*: Ja piętnaście lat miałam, jak mnie panicz zniewolił, a jakim płakała, to jeszcze groził, że matce powie... My tego zwyczajne, to — to się nazywa, że uczciwa dziewczyna. Ale jak dziewczyna rozum ma i za swoją młodość i fatygę płacić sobie *każe*, to się *mówi*, że jest „taka”. A niech się tak *mówi*. Jak mi zapłaci, to mnie i uszanuje. A pani mąż, to mi znowu *mówił*: ciało masz ładne, szkoda cię do rondli... i na girlasę mnie namawiał...

A pani mąż — to bardzo dobry był, żałował nas, dziewcząt, która ładniejsza... Pani to już wszystko jedno... No nie? Ta jego nowa — to młoda, ma osiemnaście lat. On lubi takie — powiada — że kobieta, jak kwiat, po trzydziestce już wywączana, powiada. Przyjemny pan był, ładny, delikatny. Spłakałam się, to mi dodał dwie setki. Wspominał mnie dobrze — powiedział. Ale to jeszcze nie mój był. Żeby mnie aż w dołku zemdleło, żebyśmy chciała oczy wydrzeć, jak do

innej, to nie... Ten mój nowy, to też dobry chłop: mieszka po pańsku. Masarz, ma dwa sklepy. Zobaczy pani, jak ja się za rok tu pokażę, to mnie pani nie pozna...

MONIKA: Chciałam cię o coś zapytać — prosić... Słuchaj, Antosiu, czy pamiętasz jeszcze naszą umowę, — że dziecko twoje...

ANTOSIA: Jakie dziecko?... Aaaa! — już po dziecku, po-szło. To dla panów. U nas dziecko — to kamień u nogi.

MONIKA: (zakrywa twarz rękami).

ANTOSIA: ...Ale ja się nad panią nadziwić nie mogę... bo co pani może mieć do mojego dziecka... On nie chciał być wcale ojcem... Żądane z nich nie chce być ojcem...

MONIKA: Tak — szkoda.

ANTOSIA: A pani to mi żal, — jak to chuchro pani wygląda... to niewarto. Chłopów tyle na świecie... że się pani i przyjemny trafi. O pani to nie powiedzą: utrzymanka, bo pani by i chłopca jeszcze za swoje zarobione pieniądze utrzymała. Ot, tak zarabiać tobym chciała!... tobym potem te ścierwa, co jednego ze schodów zrzucała... Aż-bym trafiła na swego. Na takiego, coby mi — myśl swoją powiedział... Bo na chłopcy to ja mam

sposoby. Bo to i słodką trzeba być, i głupią robić, i rzemiosło kobiece potrafić i żeby sobie myślał, że w piekło za nim pójdę... — to chłop, jak z wosku... Masażę biorę. Do kosmetyki chodzę... Niech sobie mają, co chcą... *Byłem i ja miała, co chcę. A jak już będę miała — oho...*

MONIKA: (smutna) A jak to wszystko już będziesz miała, to co?...

ANTOSIA: To się wydrę, wylezę na wierzch... nie boję się niczego... ciekawość taką mam na wszystko, że na koniec świata bym poszła! A potem, jak się wyuczę i obelegancę, to pojedę w świat, poszukać sobie *swojego*... Może gdzie tam i jest...

(chwyciła rękę Moniki i całuje)

A pani to nigdy nie zapomnę...

(wychodzi).

ANNA: Oto masz życie w niezakłamanej formie. Bierzmy wszystko jak idzie, bez wielkich słów i wielkich gestów... jest bardzo ciekawe i bardzo dziwne...

(dzwonek telefoniczny, podchodzi)

Monika? jest. O, czuje się znacznie lepiej!... wróci niebawem do pracy. Najlepiej dowie się pan od

niej samej. Moniko, telefonują ze szpitala, kiedy się stawisz do pracy.

MONIKA (chwiejnje jeszcze, ale podchodzi do telefonu. Sięga po słuchawkę)

ANNA (zasiada przy rajsbrocie).

14

KURTYNA.

KONIEC SZTUKI.

